

Czy afery komputerowa?

Cena pośpiechu

AGNIESZKA WRÓBLEWSKA

Warszawa szumi wokół wielkiej afery, związanej z zawarciem kontraktu z francuską firmą BULL. Ludzie mówią, że z wdzięczności za ciepły stosunek prezydenta Mitterranda do spłaty polskich długów poratowaliśmy w kłopotach tamtejszą firmę państwową, jak kiedyś poratował ich Gierek kupując licencję na Berlieta.

Kontrakt, który niedawno w imieniu rządu RP został podpisany, dotyczy zakupu systemu komputerowego do obsługi podatków. Jak wiadomo, w najbliższej przyszłości czeka nas rewolucja podatkowa. Bez takiej rewolucji nie może być mowy o prawdziwej reformie państwa. Dziś nie wiadomo, ile kto i za co płaci. Z jednej strony ten bałagan sprzyja małym cwaniakom, z drugiej, sprawia, że uczciwi podatnicy zarabiają mało, z trzeciej, powoduje dziury w budżecie.

Kontrakt rzędu 30 mln dolarów był kaskiem nie do pogardzenia. Nic dziwnego, że od początku, czyli od ub. roku, kiedy Ministerstwo Finansów zaprosiło firmy do składania ofert, rozbudziły się emocje. Blisko sto firm z całego świata stanęło do przetargu otwartego. W końcowej rozgrywce znalazły się już na ringu tylko trzy czy cztery poważne koncerny, a ostateczna walka rozegrała się między amerykańskim IBM i francuskim BULL.

IBM jest potęgą i w Polsce też ma pozycję niekwestionowaną. Niemal wszystkie wielkie komputery pochodzą od nich, pracują dla ZUS, dla banków, dla przemysłu. Znawcy tematu powiadają, że IBM nie wybiera się dlatego że jest najlepszy. Wybiera się go dla spokoju sumienia. Zawsze przy wprowadzaniu systemu komputerowego istnieje pewne ryzyko. Jeśli system zawiedzie, można powiedzieć: no, skoro nawet IBM nie poradził... A trzeba zaznaczyć, że firma ta wychodzi ze skóry, aby klienta wyciągnąć z opresji. Tym zapewne zapracowała na swoją reputację i jeśli się klient waha, do niej woli uciekać się pod opiekę.

Shanse na opanowanie systemu podatkowego w Polsce IBM potraktował poważnie. Pozytywnie odniósł się do wymogów polskiej strony, przyjął warunki finansowe, zaferował swoje najnowocześniejsze rozwiązania techniczne, pełną odpowiedzialność za wprowadzenie systemu w życie, kredyt na pięć lat i inną pomoc. Przedstawicielstwo IBM mieści się w gmachu Ministerstwa Finansów, panowie znają się od lat, wydawało się, że IBM nie ma rywala. W końcowej fazie negocjacji na rozmowy przyleciał jeden z wiceprezydentów koncernu z Waszyngtonu. Miał otworzyć uroczyste szampana, a okazało się, że to BULL stanął pierwszy na mecie.

Dyrektor Departamentu Informatyki w Ministerstwie Finansów, dr Andrzej Jankowski, człowiek młody i nowy w tym towarzystwie, przyznaje, że przyjęcie oferty od BULL było dla większości zainteresowanych zaskoczeniem. Mówiono mi, że w komisji międzynarodowej, jaką Ministerstwo Finansów specjalnie powołało dla rozpatrzenia zgłoszeń, tylko dyr. Jankowski opowiadał się zdecydowanie za ofertą BULL. Jest on przekonany, że wybrano rozwiązanie najlepsze i zapewnią, że żadne inne względy, poza merytorycznymi, nie zaważyły na tej decyzji.

Najważniejszy argument, jaki przemówił za BULL, to system operacyjny otwarty typu UNIX. Stosując UNIX jest się niezależnym od jednego dostawcy. Zarówno komputery jak oprogramowanie można w tym systemie dowolnie wymieniać. Wszystko do wszystkiego pasuje, kupując sprzęt jednej firmy ma się otwartą drogę do systemów operacyjnych innych firm. IBM natomiast proponował system zamknięty AS-400. Baza danych byłaby tam wbudowana specjalnie dla określonego celu.

Zwolennicy systemu zamkniętego powiadają, że jest on przy obliczaniu podatków bardziej przydatny, bo prostszy i szybszy. Podobno w firmie Hewlett-Packard obliczono, że stosując system otwarty UNIX traci się mniej więcej połowę na

efektywności sprzętu. Uważają też, że system zamknięty jest bezpieczniejszy, to znaczy, że trudniej się do niego włamać, aby coś sfałszować, a akurat przy obliczaniu podatków może to być istotne. I po trzeciej wreszcie, opozycja UNIX kwestionuje zaletę uniwersalności. Łatwość w przenoszeniu programów — piękna rzecz, bardzo przydatna na przykład w nauce, ale przy podatkach nie to jest najważniejsze.

Dyr. Jankowski mówi, że obawiali się uzależnienia od Amerykanów na długie lata, a takie niebezpieczeństwo jest przy zakupie systemu zamkniętego. Woleli UNIX, ponieważ przy systemie otwartym dostawca musi oferować konkurencyjne warunki, bo nie będzie ten, to będzie inny. Umówili się zresztą z Francuzami na trzy fazy, czyli zakup na raty. Jeśli po pierwszej fazie, oprogramowaniu prototypowym, okaże się, że nie są oni zdolni stworzyć systemu na rzecz podatków w Polsce, można będzie z nich zrezygnować.

Opozycja BULL powiada, że firma jest bankrutem, a dyr. Jankowski pokazuje mi informację z prasy brytyjskiej o tym, że BULL wygrał ostatnio kontrakt wartości ok. 100 mln dolarów na wyposażenie urzędów skarbowych Wielkiej Brytanii. Anglicy też przewidują, że zainstalowanie technologii firmy BULL w systemach otwartych UNIX. Zwolennicy IBM twierdzą, że ich oferta była tańsza o ładnych nare min. dolarów, a dyr. Jankowski mówi mi, że to nieprawda.

Dziennikarz jest w kropce, kiedy stroną kwestionują wzajemnie prawdziwość słów, bo przecież dziennikarzem nie dyskutują o faktach.

Nie wiem jak wypadło głosowanie w komisji międzynarodowej przed podjęciem decyzji o podpisaniu kontraktu, ale wiem, że większość poważnych polskich ekspertów, zapytanych o zdanie, w ogóle odmówiła odpowiedzi. I to nie dlatego, że wolałaby IBM od BULL, czy odwrotnie. Poważni eksperci uznali, że pytanie jest postawione wadliwie. W sytuacji, kiedy nie wiadomo jeszcze do czego zabawki będą

używane, nie można ich wybierać.

Skąd można dziś wiedzieć, czy oferta odpowiada wymaganiom, skoro nie są znane wymagania? Przez wiele miesięcy dyskutowano warunki finansowe kontraktu, zamiast opracować koncepcje systemu. — To tak, jakby ktoś rozważał jaki zlewozmywak kupić do kuchni, kiedy dom nie ma jeszcze fundamentów — powiedział mi jeden z tych poważnych ekspertów.

W kosztach wielkiego systemu informatycznego wartość komputerów nie przekracza 20 proc. Reszta to oprogramowanie. A jak można tworzyć oprogramowanie, jeśli nie wiadomo, ile będzie zeznań podatkowych, jakie będą stosunki z bankami, z izbami skarbowymi, z ZUS, czy emerytury mają wchodzić do podatków, czy nie. Takich niewiadomych jest zresztą znacznie więcej. Na początku powinna być jasna koncepcja, do niej dopiero można dobrać najlepsze rozwiązanie techniczne. Poważni eksperci są zdania, że zaczęliśmy od pieca. I nie ma, na dobrą sprawę, znaczenia, czyja oferta została kupiona. Ponieważ pytanie zostało postawione za wcześnie, można się do woli przerzucać argumentami. Afera nie polega na tym, że Francuz pobli Amerykanina, tylko na tym, że pośpieszono się nie tam, gdzie się spieszyć należało.

Myszę, że nerwowe okrzyki na temat przyspieszenia, niecierpliwość polityków i społeczeństwa miały pewien wpływ przy podpisywaniu kontraktu. Trudniej opracować koncepcje systemu podatkowego, potrzebne tu są decyzje polityczne, a tych brak, natomiast kupić system informatyczny łatwo, bo firmy przepychają się z ofertami gólowymi na talerzu. Zrobiono zatem to, co dało się zrobić. A zawsze coś już jest, jakiś krok do orzędu, którym można się wykazać.

Co będzie dalej? Długie lata docierania. Koszty docierania będą tym większe, im koncepcja systemu podatkowego, okaże się bardziej odległa od rozwiązań technicznych, które już wybrano. Koszty docierania i przeróbek przerosną zapewne cenę samego kontraktu. Tak nieraz już zresztą bywało, bo racjonalizm, czyli tzw. zdrowy rozum nie jest naszą nasilniejszą stroną. Czy kupilibyśmy system BULL, IBM, czy jakkolwiek inny, pieniądze na docieranie się skomplikowanej operacji podatkowej będą musiały popłynąć szeroką strugą. Kontrakt podpisany, co nie znaczy tu, że kto szybko daje, dwa razy daje. Bywa taki pośpiech, który należałoby raczej zostawić do łapania pcheł.

ZYCIE WARSZAWY

30-621 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5/7 tel. centrali — 25-40 41 do 7 Redagując kolegium: redaktor: naczelny 25-97-55, Tomasz Wołek 25-89-80, sekretarz redakcji 25-29-39 Dział Łączności i Czytelnikami — 250 205 w godz. zagranicznych 25-77 45, 25-24 20, nauki i oświaty 25 68 20, kulturalny 25-81 00, polityczny 25-37-17, sportowy 25-37-17, przyjmowanie ogłoszeń w godz. 8—18 Kierownik administracji 25-37-57, kasa wew. 204 Telex 81 45-07. Za treść i druk: Prezentacja Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Al. Jerozolimskie 125/127, 02-617 Warszawa, tel. 28-89-48. Druk: Prasowe Zakłady Drukarskie „Prasa-Książka-Ruch” i poczty

„Czy afera komputerowa?”

Chciałbym podzielić się z Czytelnikami „Życia Warszawy” niektórymi uwagami jakie nasuwały mi się po przeczytaniu artykułu pt. „Czy afera komputerowa? Cena pośpiechu” podpisanego przez Panią Agnieszkę Wróblewską i zamieszczonego w „Życiu Warszawy” z dnia 25—26 sierpnia 1990 roku.

Rozpocznę od relacji z pewnej drobnej „przygody”, która mnie spotkała bezpośrednio przed zapoznaniem się z tym artykułem. Nie ma ona związku z merytorycznymi sprawami poruszonymi w artykule ale relację tę przytaczam celowo aby podkreślić, że w moim odczuciu w artykule tym naruszono w nieporównywalnie większym stopniu elementarne zasady etyki współczesnych ludzi niż w trakcie tego wydarzenia.

Otóż, szamotałem się tego dnia przez blisko pół godziny aby ominąć pięknego Mercedesa, który zablokował mi wyjazd z parkingu. W końcu pojawił się właściciel i bez słowa wsiadł do samochodu. Trochę zdenerwowany zapytałem czy nie zna przypadkiem słowa przeproszam. W tym momencie nadjechał Opel kolega kierowcy zasiadającego w Mercedesie i natychmiast wstąpił w jego obronę donośnie mówiąc: „Czego chcesz ty bezdro? Nie widzisz, że Pan robi ci nieprzyjemność wyjeżdżając?” Odstąpiłem białym nosem, że jeszcze coś mam do powiedzenia o dobrym wychowaniu.

Na przeczytaniu, na powrocie do domu, wspomnianego wzięty artykułu, ponadto w przybliżeniu się jedynie smutnym wnioskiem o zaniku dobrych obyczajów w różnych środowiskach naszego kraju. Zanewne forma „relacji” zafereowana niemiłosiernie przez Panią Agnieszkę Wróblewską może służyć podsyćnianiu konfliktów między informatykami, może doprowadzić do ich rozproszenia, do eliminacji jednych grup przez inne, a nawet do rozpowszechniania pomówień.

Zwracam się z gorącą prośbą i apelem do informatyków polskich aby odrzucili tę metodę postępowania, aby podjęli wspólnie wysiłek nad realizacją takiej definicji pracy, która sprzyjać będzie powstawaniu braterskich więzi między ludźmi. Bez tego zagubią się, rozpraszają siły na wzajemne wykańczanie się, nie będzie możliwe, niezależnie od firmy która dostarczy sprzęt i oprogramowanie, wykonanie nawet części zadań jakie stawia przed środowiskiem informatyków proces reformowania państwa i gospodarki.

Piszę ten list również dlatego, że będąc przez kilka ostatnich lat prodziekanem ds. studentek na Wydziale Matematyki,

Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego zdalem sobie lepiej sprawę z odpowiedzialności jaka ciąży na pracownikach naukowo-dydaktycznych jako wychowawcach młodego pokolenia. Przykład zaś idzie z góry.

Łączę wyrazy szacunku
ANDRZEJ SKOWRON

Od Autora

Przykro mi szczerze, że relacja na temat kontrowersji wokół zakupu systemu komputerowego tak Pana poruszyła. Jednak z dziennikarskiego obowiązku przekazałam taki klimat panujący w środowisku ludzi zainteresowanych sprawą, z jakim miałam okazję się zapoznać. Do apelu o braterskie więzi przyłączam się z ochotą.

AGNIESZKA WRÓBLEWSKA

nie zamierza zrezygnować z niej z 100 osób, które korzystają z emerytur.

Jest nadzieja

Obecny szef „Poltexu” uważa, że jest nadzieja, aby majątek zakładu doprowadzić w ciągu 18 miesięcy do efektywnego wykorzystania. W tym celu jednak należałoby przede wszystkim odroczyć terminy spłat bankowych kredytów. Dyrektor Michalski wie, co nieco na ten temat, jako menedżer szkolony przez angielskich ekspertów (w ramach umowy międzynarodowej Polska—Wielka Brytania). Orientuje się więc dokładnie, że w systemie zachodnim, gdzie przedsiębiorstwa są właściwie spółkami, naprawa tychże (w razie trudności) zainteresowany jest: zarząd, akcjonariusze oraz bank. Zarząd, bo utrata reputacji powoduje kłopoty finansowe i spadek ich poziomu materialnego. Akcjonariusze, bo chcą odzyskać pieniądze, które zainteresowali. Bank także jest zainteresowany odzyskaniem pieniędzy nawet w późniejszym terminie, zwłaszcza że często jest akcjonariuszem.

Audytor - kto?

Rozmowa z Poulem A. Niemińskim, dyrektorem „Baltic Accountants' and Consultants”

— Obecnie powstaje w Polsce wiele firm consultingowych. Pańska dodatkowo proponuje usługi audytorskie. To znaczy — jakie?

— Najkrócej mówiąc — kontroli księgowej, ale dosyć specyficzne. Otóż istota pracy audytora polega na sprawdzeniu, czy przedstawione informacje finansowe są zgodne z obowiązującymi w danym kraju normami (także np. z obowiązującymi w EWG) i czy dają one prawdziwy obraz sytuacji finansowej przedsiębiorstwa. Jest to niezbędne dla różnych ludzi, np. akcjonariuszy, by zminimalizować ryzyko posiadania akcji. Dla instytucji — np. banków, przy udzielaniu kredytów, a także innych firm, które przymierzają się do zainwestowania w jakieś przedsiębiorstwo.

Śmiem twierdzić, że gdyby Bezpieczna Kasa Oszczędności Grobelnego została poddana auditingowi, do afery by nie doszło.

— Mówi to pan z taką pewnością, że rzeczywiście szkoda, iż usługi audytorskie pojawiają się u nas tak późno. Słyszałam jednak, że gdy auditingowi miała być poddana pewna polska bardzo poważna instytucja państwowa, jej kierownictwo wpadło w panikę obawiając się ujawnienia sekretów firmy.

— Audytor ma dostęp praktycznie do wszelkich danych dotyczących przedsiębiorstwa, ale informacje uzyskane podczas kontroli nie mogą być ogłaszane publicznie, nawet udostępniane instytucjom rządowym. Obowiązuje go dochowanie tajemnicy tak jak księda lub lekarza. Dla osób postronnych, spoza firmy, dostępne są zbiorcze dane oraz opinia audytora. Ta ostatnia jest bodajże najważniejsza — jeśli mija się z prawdą wówczas klient, który poniósł stratę, może audytora zaskarżyć do sądu.

— Jak rozumiałam, audytor to biegły księgowy, ale z większą odpowiedzialnością. Księgowych mamy wielu...

— Definicja audytora podana przez panią wymaga pewnego uzupełnienia. Otóż profesja ta pojawiła się w krajach wolnego rynku, również w Polsce, w pierwszych latach naszego etapu. Interes rządu i społeczeństwa wymagał bardziej wnikliwego wglądu w życie ekonomiczne przedsiębiorstw. Chodziło też o lokowanie kapitału tam, gdzie przyniesie on największe korzyści. Mówiąc obrazowo — po co karmić kure, która daje małe jajka, skoro można taką, która znosi złote.

W Danii, na przykład wartość wiarygodnej informacji o stanie